

RECENZJA
KRYTYKA

Z San Francisco nad Wartę

WOJCIECH
NATANSON

Gdy dotarłem do mego krzesła w poznańskim Teatrze Nowym, ogarnął mnie gorący nastrój publiczności. W ciasnym przejściu w niewielkim foyer — podniecenie, zaciekawienie, zapal. Ożywione rozmowy. Wyczuwalna radość widzów, że mogli się tu znaleźć, że spotykają się na pierwszej premierze powakacyjnej.

Podobnego wrażenia doznałem przed kilku laty, gdy oglądałem w tym samym teatrze poznańską inscenizację *Wacława dziejów*. Wtedy widzowie zostali po zakończeniu spektaklu zaproszeni na dyskusję. Obecnie, na przedstawieniu sztuki Saroyana *Zabawa jak nigdy*, gorący i życzliwy nastrój wyraził się skuptoną uwagą, ciszą przerywaną oklaskami.

Uderzyło mnie od pierwszej chwili, że publiczność, zwłaszcza młoda, jest wrażliwa na dowcip i ostrość dialogu. Wychwytuje sformułowania i aforyzmy, które ją frapują. Czasem odnosiłem wrażenie, że „zaostrza” konfrontację słów i zdań. Jest to jakby nowa forma wrażliwego przeżycia; uśmiech czy nawet śmiech bywa zamaskowaną formą wzruszenia.

Wrażliwość widowni dotyczy także gry aktorskiej. Niemal każdy trudniejszy i ciekawszy efekt znajdował potwierdzenie w oklaskach. Trzeba przyznać, że sztuka Saroyana, choć nie nazbyt głęboka, ma cenną dla teatru zaletę: daje (przynajmniej w rolach głównych) różnicowany materiał dla aktorów.

Mikrokosmos jednej skromnej knajpy w San Francisco, w 1939 roku, pozwala na przegląd ludzkich typów. Jest to konglomerat narodowości i zawodów. Kilku Irlandczyków, Włoch (choć z angielskim imieniem), Szkoci o Walterscottowskich nazwiskach, Arab, Murzyn, policjant Krupp, „szpicel i łapacz” zwany Blikiem! Gdy młody chłopiec intonuje pieśń na cześć Irlandii, pytają go czy pochodzi z Zielonej Wyspy. „Nie” — odpowiada. „Jestem Grekiem”!

W dziwnej i zaskakującej sytuacji znajduje się inna postać; młoda, pełna czarą dziewczyna uliczna; marząca o karierze aktorki kabaretowej, używająca pseudonimu Kitty Duval. W pewnym momencie, pod wpływem szampa, wyznaje, że jest Polką, że marzy o rodzinnym domu. W pierwszej chwili, słysząc to, pomyślałem o sztuce Tennessee Williamsa *Tramwaj zwany pożądaniem*, gdzie niezbyt pozytywny bohater też jest Polakiem.

Teatr Nowy w Poznaniu: ZABAWA JAK NIGDY Williama Saroyana. Przekład: Krystyna Tarnowska i Andrzej Nowicki. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Zofia Pietrusińska (fot. J. Kulm)

Ale Kitty Duval jest sympatyczna. Słabością woli, psychozami, lękami, raczej przypomina Blanche ze sztuki Williama. Czy to prawda, co mówi o swym polskim pochodzeniu? Jest mitomanką, żyje jak we śnie. Nigdy się nie dowiemy, jak było naprawdę. W każdym razie postać ta jest jedną z najsilniej zarysowanych w utworze. Autor ma rację, gdy — paradoksalnie — uznaje Kitty za uosobienie czystości.

Tę postać gra w przedstawieniu poznańskim Halina Labonarska. Zwłaszcza pierwsze wejście ma ujmujące. Porusza się jak we śnie. Gdy jej dokuczają, odnajduje tony zarazem twarde i bezradne. Jej taniec, najpierw solowy, ma w sobie coś urzekająco harmonijnego, świeżego. Nie zaznacza zbyt mocno miłości do zachwyconego nią chłopaka, nieprzytomnego z wrażenia, jakie wywiera jej osobowość. Gra Labonarskiej pozwala — wbrew didaskaliom autora — domyślać się raczej miłości do niezwykłego jej dobroczyńcy, Joego. Ale właśnie pewne domyślniki, wątpliwości nie do końca wyjaśnione wydają się tukiem sztuki Saroyana.

Druga dramatyczna scena, w której Kitty występuje, zrazu budzi niepokój nie najszcześniejszym kostiumem, w który aktorkę przybrano. Niebawem to się naprawia. Głos zbyt stłumiony i cichy, za mała troska o słyszalność ustępuje sugestywności i trafnemu doborowi aktorskich środków. Kitty, prześladowana i poniżana, zachowuje — nawet w tej sytuacji — kobiecą godność. Nie zdaje przed policjantem z „obyczajówki” egzaminu z umiejętności tańca. Ale błyskawicznie korzysta z szansy ratunku, którą jej ofiarowuje irlandzki bogacz — dobroczyńca Joe. Może nawet będzie szczęśliwa.

Wokół tej postaci rozgrywają się wydarzenia. Bez niej *Zabawa jak nigdy* byłaby zaledwie ciągiem barwnych obrazków. A jednak zwarta, wyrazista, mocno zarysowana, choć unikająca wszelkiego efekciarstwa postać Włocha, właściciela restauracji nakreślił Henryk Abbe. Uosabia klimat utworu, jest reprezentantem środowiska, które wydaje się drogie autorowi; konglomeratu różnych narodowości i typów psychicznych, złączonych wiarą w swój kraj i w swoje marzenia. Nick Abbego ma profesjonalną pewność barmana, sympatię dla swego zawodu, połączone z krytycyzmem, uśmiech życzliwości wobec klientów (bogatych i biednych), inteligencję pozwalającą odczuć paradoksalność jego losu — i sytuację innych. Nie mam pretensji, że aktor nie wypukła włoskiego temperamentu postaci. Ten właściciel-barman jest — interesującym na swój sposób — filozofem.

Nie ruszając się niemal z krzesła, obserwując rozwój wydarzeń, bogaty Irlandczyk Joe umie pokierować wypadkami.



1. Halina Labonarska (Kitty) i Wiesław Komasa (Tom); 2. Urszula Lorenz (Prostytutka), Lech Łotocki (Harry), Joanna Orzeszkowska (Zabójca) i Andrzej Lejborek (Wesley)

Nie wiadomo z czego żyje, stale ma pieniądze, uwielbia pobyt w knajpce dla nędzarzy; zdaje się, że nie opuszcza go szczęście w grze i na wyścigach. Może spekuluje na giełdzie? Żyje kapryśnymi poetyckimi (może w sposób zbyt sztuczny) i dziecinnymi. A przede wszystkim „reżyseruje” życie, pomagając beznadziejnym, zrozpaczone, skrzywdzonym. Leszek Dąbrowski interesująco stopniuje efekty tej roli.

Inne postaci to epizody, ale wyraziste, godne uwagi. Grany przez Andrzeja Lajborka, Murzyn Wesley tak jest pochłonięty muzyką, że zapomina o głodzie. Popisy „urodzonego, ale niedobrego” (jak mówi barman) tancerza Harry’ego nagrodzono na premierze oklaskami. Grający tę rolę Lech Łotocki miał pokazać jej ludzką osobliwość (melancholik marzy o komizmie, w swej istocie bardzo smutnym). Maniak gry w kulki Willie to postać dla aktora zapewne niełatwa. Jacek Różański zdołał zatuszować jej puste miejsca.

Reżyserka Wanda Laskowska słusznie skondensowała treść utworu. Opuszczając scenkę w pokoju Kitty, uczyniła knajpę

nie tylko wyłącznym terenem akcji, ale i jej „genius loci”, niemal współaktorem. Muzykę wykorzystała reżyserka jako środek teatralnego działania. Słyszemy dźwięki *Walca Missouri* już przed rozpoczęciem widowiska. Potem rozbrzmiewają jak przejmujący refren. Także marsz Armii Zbawienia wywiera wrażenie, rozpoczynając akt ostatni. Czego można by sobie jeszcze życzyć — to pełniejszego uwzględnienia przez reżyserię obecności w sytuacjach również tych postaci, które chwilowo nie biorą udziału w dialogu. Ale zdają sobie sprawę, że autor nie postawił tu reżysera przed najłatwiejszym zadaniem.

Bardzo piękna jest scenografia Zofii Pietrusińskiej; linie i odcienie spletały się z tonami, wznagały rytmiczność i muzyczność obrazów; zarazem zapełniają sceniczną przestrzeń.

To zasługa reżyserii, scenografii i aktorów, że sztuka podwójnie egzotyczna tak się przybliżyła do widowni poznańskiej. Podwójnie egzotyczna — w czasie (tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej) a także w przestrzeni, oddzielającej port w San Francisco od miasta nad Wartą.